

MGNIENIE EKRANU

ZBIÓR OPOWIADAŃ





TERRY PRATCHETT

MGNIENIE EKRA NU ZBIÓR OPOWIADAŃ

Przełożył
Piotr W. Cholewa

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
A BLINK OF THE SCREEN

Copyright © Terry and Lyn Pratchett, 2012
First published by Transworld Publishers,
a division of The Random House Group Ltd.
All rights reserved

Projekt okładki
Claire Ward, Rhys Willson

Opracowanie graficzne okładki
Jacek Kucharski

Ilustracje na okładce
© Josh Kirby, by permission of Colin Smythe on behalf of Amy Harnell

Zdjęcie autora na okładce
© Pal Hansen

Redaktor prowadzący
Katarzyna Rudzka

Redakcja
Agnieszka Roslan

Korekta
Grażyna Nawrocka

Łamanie
Ewa Wójcik

ISBN 978-83-7839-495-2

Warszawa 2013

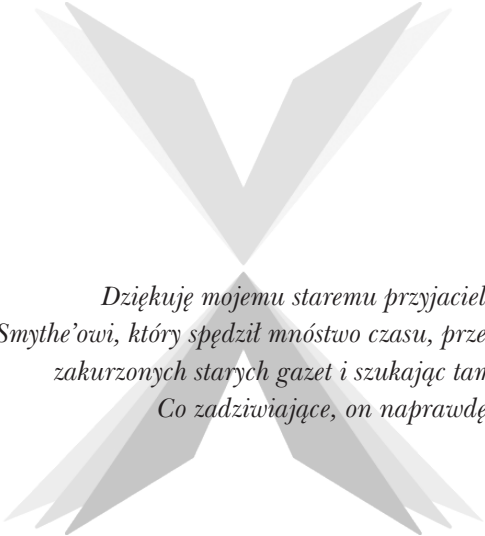
Wydawca:
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Druk i oprawa
DRUKARNIA TINTA
13-200 Działdowo, ul. Żwirki i Wigury 22

Tego samego autora polecamy:

KOLOR MAGII ★	ZADZIWIAJĄCY MAURZYCY I JEGO EDUKOWANE GRYZONIE ★
BLASK FANTASTYCZNY ★	NA GLINIANYCH NOGACH ★
RÓWNOUMAGICZNIENIE ★	WIEDŹMIKOŁAJ ★
MORT ★	WOLNI CIUT LUDZIE ★
CZARODZICIELSTWO ★	BOGOWIE, HONOR, ANKH-MORPORK ★
ERYK ★	OSTATNI KONTYNETENT ★
TRZY WIEDŹMY ★	CARPE JUGULUM ★
PIRAMIDY ★	PIĄTY ELEFANT ★
STRAŻ! STRAŻ! ★	PRAWDA ★
RUCHOME OBRAZKI ★	ZŁODZIEJ CZASU ★
NAUKA ŚWIATA DYSKU I, II i III ★	ZIMISTRZ ★
KOSIARZ ★	STRAŻ NOCNA ★
WYPRAWA CZAROWNIC ★	POTWORNY REGIMENT ★
POMNIEJSZE BÓSTWA ★	PIEKŁO POCZTOWE ★
PANOWIE I DAMY ★	ŁUPS! ★
ZBROJNI ★	ŚWIAT FINANSJERY ★
MUZYKA DUSZY ★	HUMOR I MĄDROŚĆ ŚWIATA DYSKU ★
CIEKAWY CZASY ★	NIWIDOCZNI AKADEMICY ★
MASKARADA ★	W PÓŁNOC SIĘ ODZIEJĘ ★
OSTATNI BOHATER ★	NIUCH





*Dziękuję mojemu staremu przyjacielowi i agentowi,
Colinowi Smythe'owi, który spędził mnóstwo czasu, przesiewając ogrom
zakurzonych starych gazet i szukając tam moich śladów.
Co zadziwiające, on naprawdę lubi to robić...*



**OPOWIADANIA
SPOZA ŚWIATA DYSKU**





PIEKIELNY INTERES (HADES BUSINESS)

„SCIENCE FANTASY”, RED. JOHN CARNELL, NR 60, VOL. 20, 07/1963

Oj, oj, oj... Jeśli zatkam uszy palcami i będę głośno wołał „lalalala”, nie usłyszę, jak czytacie to opowiadanie.

Jest dziecinne. Chociaż pamiętajcie, że i ja byłem – miałem wtedy trzynaście lat. To pierwszy mój tekst, jaki został opublikowany, a właściwie pierwszy, jaki pisałem z poczuciem, że tworzę opowiadanie.

Wszystko zaczęło się jako praca domowa. Nauczyciel angielskiego dał mi za nie dwadzieścia punktów na dwadzieścia możliwych i zamieścił w szkolnym magazynie. Dzieciakom się podobało.

Byłem pisarzem!

To się liczyło, ponieważ do tego czasu nie byłem właściwie nikim. Dobrze sobie radziłem na angielskim. Na wszystkich innych przedmiotach mieściłem się w środku – jeden z tych uczniów, którzy są bardzo zadowoleni z faktu, że nauczyciele nie zwracają na nich specjalnej uwagi. Nawet w sporcie byłem raczej marny, z wyjątkiem jednego cudownego sezonu, kiedy pozwolili nam grać w hokeja – wtedy byłem zły i bardzo niebezpieczny. Ale teraz innym dzieciakom się spodobało. Wyczulem krew.

W Wielkiej Brytanii istniały wtedy trzy, tak jest, trzy profesjonalne magazyny poświęcone fantastyce. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Przekonałem więc ciotkę, która miała maszynę do pisania, żeby przepisała

moje opowiadanie. A potem wysłałem je do Johna Carnella, który redagował wszystkie trzy. Typowa dziecięca pewność siebie.

Przyjął tekst. O rany!

Czternaście funtów, które mi zapłacił, wystarczyło, żeby kupić używaną Imperial 58 od mojej nauczycielki maszynopisania (mama uznała, że powinienem sam przepisywać swoje teksty, skoro już mam być pisarzem i w ogóle). Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że była to bardzo dobra maszyna jak na czternaście funtów, i podejrzewam, że mama i tato dyskretnie dopłacili różnicę.

Na szczęście, zanim zdążyłem ją za mocno uszkodzić, studia i egzaminy porwały mnie i cisnęły do pracy w miejscowej gazecie, gdzie nauczyłem się pisać jak należy, a przynajmniej jak należy dziennikarzowi.

Przeczytałem jeszcze raz to opowiadanie i palce mnie świerzbiały, żeby trochę je przyciąć, dodać tempa, przerobić banalne sformułowania i – krótko mówiąc – przepisać je na nowo od góry do dołu. Ale to byłoby głupie, więc tylko zacisnę zęby.

Proszę bardzo, możecie czytać.

Nic nie słyszę! Lalalalalalala!

Crucible otworzył frontowe drzwi i znieruchomiał, jakby wrósł w wycieraczkę.

Wyobraźcie sobie wnętrze chmury burzowej. Posypcie obficie popiołem i dodajcie siarki do smaku. Wtedy będziecie mieli jakieś takie wyobrażenie, jak wyglądał przedpokój Crucible'a. Dym płynął spod drzwi gabinetu.

Mgliście przypominając sobie film, który kiedyś oglądał, Crucible przycisnął do nosa chusteczkę i zataczając się, pobiegł do kuchni. Wrócił jedno wiadro wody później. Drzwi nie ustąpiły.

Telefon stał w gabinecie, żeby był pod ręką w razie zagrożenia. Crucible odstawił wiadro i ramieniem pchnął drzwi, które pozostały zamknięte. Wycofał się więc pod przeciwległą ścianę. Oczy mu łzaawiły, ale zacisnął zęby i ruszył biegiem.

Drzwi otworzyły się samodzielnie. Crucible wykreślił piękny łuk przez pokój, zakończył go w kominku, a potem zapadła ciemność, dosłownie i w przenośni. Nie widział już nic.

Stado słoń w drewniakach tańczyło kadryla na głowie Crucible'a. Zobaczył pochyloną nad sobą niewyraźną postać.

– Proszę to wypić.

Och, ozdabiający napoju radości! Och, krzepiący nektarze! Owe słońce, zmieniawszy obuwie na miękkie bambosze, zatańczyły statecznego walca: whisky wywarła oczekiwany skutek. Crucible znowu otworzył oczy i przyjrzał się gościowi.

– Ki diabeł?

– Istotnie.

Głowa Crucible'a z głuchym brzękiem uderzyła o ruszt.

Diabeł podniósł go i usadowił w fotelu. Crucible otworzył jedno oko.

Diabeł miał na sobie elegancki czarny garnitur z czerwonym goździkiem w butonierce. Cienkie nawoskowane wąsiki w połączeniu z małą bródką nadawały mu pełen godności wygląd. Peleryna i szapklak leżały na stole.

Crucible wiedział, że coś takiego musi wreszcie nastąpić. Po dziesięciu latach wyciągania gotówki od naiwnych biznesmenów Nemezis musiała go w końcu dopaść.

Wstał i strzepnął sadzę z ubrania.

– Pójdziemy? – zapytał smętnie.

– Pójdziemy? Dokąd?

– Na tamten świat, jak przypuszczam.

– Tamten świ...? Ach, znaczy do domu! Wielkie Nie... oj, najmocniej przepraszam... Piekła, skąd! Nikt nie trafił Na Dół już od prawie dwóch tysięcy lat. Nie mam pojęcia dlaczego. Nie, przybyłem do pana, gdyż potrzebuję pomocy. Piekielny interes przestał dawać zyski. Nie ma dusz potępionych. Jedyne gość, który w ciągu

ostatnich dwóch tysięcy lat zjawił się Na Dole, to jakiś obłąkany dureń nazwiskiem Dante. Poszedł sobie, ale odniósł całkowicie błędne wrażenie. Powinien pan przeczytać, co o mnie nawypisywał!

– Chyba rzeczywiście gdzieś o tym czytałem.

– Naprawdę? Fatalna reklama dla mnie, nie ma co. I tutaj właśnie mam zadanie dla pana.

– Tak? – Crucible nadstawił uszu.

– Tak. Chcę, żeby zareklamował pan Piekło. Co za niezdar! Wylał pan drinka na dywan.

– D-d-dlaczego ja? – wykrztusił Crucible.

– Jest pan szefem agencji reklamowej Uczciwy Interes, prawda? Chcemy, żeby zachęcił pan publiczność do odwiedzin w Piekło. Nie na wieczne potępienie, naturalnie. Jakieś jednodniowe wycieczki i tak dalej, Piekielna Grand Tour... Takie rzeczy.

– A jeśli odmówię?

– Co pan powie na dziesięć tysięcy funtów?

– Żegnam.

– Dwadzieścia tysięcy?

– Hmm... Czy nie powinienem wyznaczyć panu jakichś zadań, kręcenia biczem z piasku i temu podobnych?

Diabeł się zirytował.

– Czterdzieści tysięcy i to moje ostatnie słowo. Poza tym...

– Złożył dłonie w piramidkę i uśmiechnął się do sufitu. – Znane nam są pewne mocno obciążające fakty dotyczące sprawy Payne-Smith Products, które moglibyśmy ujawnić...

– Teraz mówi pan moim językiem. Czterdzieści tysięcy funtów i ani mru-mru o sprawie P i S?

– Tak.

– Zgoda.

– Bardzo się cieszę, że rozumie pan mój punkt widzenia – zapewnił Diabeł.

Crucible usiadł za swoim mahoniowym biurkiem i sięgnął po notatnik. Wskazał wypolerowaną srebrną szkatułkę.

– Papierosa?

– Dziękuję.

Crucible także wziął jednego i poklepał się po kieszeni, szukając zapalniczki. I nagle wpadła mu do głowy pewna myśl.

– Skąd mam wiedzieć, że naprawdę jest pan czartem?

Diabeł drgnął.

– Proszę! Dla pana Charles Lucyfer. No więc... wiedziałem o sprawie P i S, prawda?

Crucible'owi błysnęły oczy.

– Może pan być jakimś wścibskim mądrałą. Proszę mnie przekonać. No dalej, proszę!

– Dobrze, sam pan tego chciał. A przy okazji, pistolet w pańskiej lewej kieszeni będzie przeciwko mnie bezużyteczny. – Diabeł pochylił się nonszalancko i wyciągnął palec w stronę Crucible'a.

– Aha! Jest pan oszustem, marnym...

Trzask!

Iskra błyskawicy strzeliła przez pokój i koniec papierosa Crucible'a rozjarzył się czerwienią.

– Ja... Ja... już panu wierzę!

– Miło mi.

Crucible znów stał się sobą.

– Wróćmy do interesów. Życzy pan sobie, jak rozumiem, by Piekło było wykorzystywane na wszelkie sposoby?

– Tak.

– Obawiam się, że niewiele mogę zrobić, dopóki nie obejrzę wszystkiego osobiście. Żywy punkt widzenia, rozumie pan.

– Oczywiście. Cóż, mógłbym zabrać pana ze sobą, ale byłoby to przeżycie jeżące włosy na głowie. Może inaczej... Gdyby zaczął pan na mnie na rogu tej ulicy o... powiedzmy, o ósmej, dziś wieczorem? Podskoczyłbym po pana i razem byśmy się przeszli... Zgoda?

– Dobrze.

– W takim razie do zobaczenia. Na razie!

Pumf!

I zniknął. Pokój znowu wypełnił się siarkowym dymem. Crucible otworzył okno, po czym zamknął je na powrót. Gdyby ktoś ciekawski zobaczył ten dym, trudno byłoby potem wytłumaczyć straży pożarnej, dlaczego nie ma ognia. Wycofał się do kuchni i usiadł zamyślony; żałował, że nie czytał więcej fantastyki.

Życząc sobie, żeby Diabeł pilnował własnych interesów, Crucible myślał całkiem podobnie do wielu innych istot. Choć z całkiem innych powodów.

Otworzył lodówkę i wyjął puszkę piwa.

Fakt, że po świecie biega sobie swobodnie ktoś, kto wie o sprawach, które człowiek wołałby zachować dla siebie, jest rzeczą niebezpieczną. U Crucible'a miłość do pieniędzy walczyła z jego umiłowaniem wolności. Chciał dostać te czterdzieści tysięcy funtów, ale nie chciał, żeby Lucyfer biegał sobie swobodnie.

I nagle wpadło mu do głowy idealne rozwiązanie. Oczywiście! Dlaczego nie?

Chwycił kapelusz i szybko pomaszerował do miejscowego kościoła.

Crucible stał w ulewnym deszczu na rogu ulicy. Cienka strużka wody ściekała mu po plecach i zalewała zamszowe półbuty. Spojrzał na zegarek – za minutę ósma. Zadygotał.

– Pst!

Crucible rozejrzał się.

– Na dole!

Zobaczył, że kłapa na środku chodnika jest uniesiona. Diabeł wystawił głowę na zewnątrz.

– Chodźmy!

– Tędy?

– Tak.

Crucible przecisnął się przez wąski otwór.

Chlup!

Będzie musiał wliczyć w koszty cenę butów.

– No to ruszamy – rzekł Diabeł.

– Nie wiedziałem, że można się dostać Na Dół przez kanały!

– Najłatwiej na świecie, przyjacielu. W lewo.

Nie było słycać żadnych dźwięków oprócz echa ich kroków: półbutów Crucible'a i kopyt Diabła.

– Daleko jeszcze?

Szli już od kilku godzin. Crucible miał przemoczone nogi i kichał.

– Jesteśmy na miejscu, przyjacielu.

Dotarli do końca tunelu. Przed nimi otworzyła się ciemna dolina. W oddali Crucible dostrzegł gigantyczny mur z malutką furtką. W poprzek doliny płynęła czarna rzeka; powietrze miało zapach siarki.

Diabeł ściągnął brezentową plandekę z pagórka przy wylocie tunelu.

– Przedstawiam panu Geriona II!

Crucible zamrugał. Gerion II był skrzyżowaniem forda T z austinem 7, gustownie pomalowanym na kolor siarkowej żółci. Diabeł szarpnął drzwi od strony kierowcy, które wypadły. Wsiadli obaj. Zaskakujące, ale silnik zaskoczył po zaledwie kilku obrotach korby. Po chwili turkotali już przez siarkową równinę.

– Ładny wóz.

– Prawda? Czterdzieści smoków mechanicznych. Sam go zbudowałem z paru kawałków i części z Ziemi. Problem z wyskakiwaniem z ziemi niedaleko składnicy złomu... – Diabeł zgrzytnął zębami, kiedy skręcili ostro w chmurze siarki – ...polega na tym, że często wyskakuje się pod stosem zimnego żelastwa.

Roztarł czoło. Crucible zauważył, że jeden z rogów jest obandażowany.

Zahamowali z poślizgiem niedaleko rzeki. Z samochodu wydobywały się kłęby pary.

Przy brzegu stała odrapana krypa. Diabeł pomógł Crucible'owi wsiąść i włożył wiosła w diabulki... to znaczy w dulki.

– Co się stało z tym... jak mu było... z Charonem?

– Nie lubimy o tym rozmawiać.

– Och...

Cisza, zakłócana tylko skrzypieniem wiosel...

– Oczywiście, będziecie musieli postawić tu most.

– Oczywiście.

Crucible zadumał się.

– Pół pensa za pańskie myśli...

– Zastanawiam się – rzekł Crucible – nad wodą, która chlupie mi na wysokości kostek.

Diabeł nie unióś wzroku.

– Proszę...

Wręczył Crucible'owi odrapany kubek, na którym dało się jeszcze rozróżnić litery B.R. I popłynęli dalej.

Stali przed bramą. Crucible unióś głowę i przeczytał inskrypcję: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzić”.

– Niedobrze.

– Nie?

– Musi być neon.

– Ach, tak?

– Czerwony.

– Ach, tak?

– Migający.

– Ach, tak?

Weszli.

– Spokojnie, piesku, zostaw pana Crucible'a!

Trzy języki równocześnie lizały Crucible'a po twarzy.

– Do budy! Grzeczny pies!

Skomląc, Cerber wycofał się niechętnie.

– Musi mu pan wybaczyć – tłumaczył Diabeł, kiedy już podniósł Crucible'a z ziemi i otrzepał. – Bardzo się zmienił, odkąd wygryzł kawałek z nogi Orfeusza.

– W opowieści nie ma o tym mowy.

– Wiem. Szkoda, bo prawdziwa wersja była o wiele bardziej... no, interesująca. Ale to nieistotne.

Crucible rozejrzał się dookoła. Stali w czymś podobnym do hotelowego lobby. W jednej ze ścian była wnęka, a w niej biurko, na którym leżała wielka i zakurzona księga gości.

Diabeł otworzył niewielkie drewniane drzwiczki.

– Tędy.

– Dokąd?

– Do mojego gabinetu.

Crucible ruszył za nim wąskimi schodami; stopnie trzeszczały mu pod nogami. Gabinet Diabła, niepewnie usadowiony na murach Pieła, wyglądał na mocno zaniedbany. Plama wilgoci w kącie pozostała od dnia, kiedy wylał Styks, a tapety odklejały się od drewnianych ścian. Zardzewiały piecyk w rogu był rozgrzany do czerwoności. Crucible zauważył, że podłoga pokryta jest starymi gazetami, rachunkami i przepisami na różne zaklęcia.

Diabeł opadł na obszerny fotel, Crucible zaś usiadł na pogiętym trzcinowym krześle, które niemal się zapadło pod jego ciężarem.

– Drinka? – zaproponował Diabeł.

– Nie odmówię – odparł Crucible. – Bardzo dobry – zauważył, kiedy wypił pierwszy łyk. – Pański własny przepis?

– Tak. Całkiem prosty. Kwarta krwi nietoperza, pół... Co się stało? Nabrał pan dziwnego koloru. Dobrze się pan czuje?

– Gulp! Błę! Ehm... Dziękuję, wszystko w porządku. No więc... przejdziemy do konkretów?

– Jasne.

– Otóż moim zdaniem główną trudnością będzie przekonanie ludzi, by traktowali Piekło... i pana również, skoro już o tym mowa... poważnie. Chodzi o to, że powszechnie uznawana teoria głosi, iż Piekło to rodzaj ognistego paleniska, gdzie dżga pan widłami dusze potępione, a hordy demonów i czego tam jeszcze biegają dookoła i wrzeszczą... Zaraz, to mi przypomina: gdzie są wszyscy... wszystkie duchy?

– Kto?

– Dusze potępione, demony, banshee i co tam jeszcze?

– Ach, oni... No więc mówiłem już, od dwóch tysięcy lat nikt tu nie trafił oprócz tego durnia Dantego. Wszystkie dusze powoli przeszły w końcu do Czyśćca, a stamtąd do... No a demony, wie pan, poszukały sobie pracy gdzie indziej.

– Poborcy podatkowi... – mruknął Crucible.

– Istotnie. Co do ognistych palenisk, to jedynym jeszcze działającym jest Mark IV; stoi tam w kącie. Bardzo przydatny w moich czynach kulinarnych, ale niewiele więcej.

– Hm... Rozumiem. Ma pan gdzieś pod ręką mapę Piekła?

– Chyba tak. – Diabeł pogrzebał w starym dębowym biurku i wyjął zwój pożółkłego pergaminu. – To najnowsza, jaką mamy.

– Wystarczy. Niech popatrzę... Aha. Rozumiem, że weszliśmy tędy?

– Tak. Ten zakreskowany obszar to Równina Siarkowa.

– Dobrze. Jestem pewien, że Spółka Górnicza Acme dużo zapłaci za prawo eksploatacji...

– Ach, tak?

– Oczywiście musimy tam zbudować porządną drogę, bo wzrośnie natężenie ruchu...

– Ach, tak?

– Trzeba będzie wykopać szeroki tunel z Ziemi... Tutaj kawiarnia. Tutaj sala taneczna. Tor wyścigowy na drugim końcu. Tu kręgle... Tutaj możemy umieścić wesołe miasteczko... Tu zosta-

nie miejsce na restaurację... Tutaj, tutaj i tutaj postawimy budki z lodami... W tym miejscu całonocne występy jazzowe. Niech się pan skontaktuje z demonami i zaproponuje wyższe pensje, żeby wróciły i pomogły to wszystko obsługiwać... Niech Orfeusz zorganizuje orkiestrę jazzową. Jestem pewien, że Apollo nie odmówi...

I tak to trwało. W krótkim czasie mapa pokryła się symbolami przedstawiającymi wszystko, od sali tanecznej po tor kolarski. Potem usiedli obaj i zaczęli omawiać Etap Pierwszy: umieścić Piekło w centrum uwagi publicznej.

Oczywiście, na początku zdarzały się kłopoty. Na przykład sytuacja, kiedy Diabeł zmaterializował się na środku boiska podczas finału Pucharu Anglii. Mimo to znalazł się na pierwszych stronach wszystkich popularnych gazet. Słynny browar wytoczył mu proces o utratę zysków, ponieważ większa część widzów pucharowego meczu, kiedy go zobaczyła, wybrała abstynencję.

Linie telefoniczne na całym świecie zadymiły, stopiły się i powoli zwały ze sobą, kiedy najwięksi finansowi magnaci usiłowali złożyć Crucible'owi swoje oferty. Agencje reklamowe były się o patronat Diabła. Prace nad tunelem Londyn–Piekło pod nadzorem Crucible'a postępowały błyskawicznie. Diabeł przeprowadził się do niego, tłumacząc, że wszystkie dźwigi, buldożery i cała reszta robią z Piekła prawdziwe piekło.

Patrz, jak Cerber lubi swoje Psie Smaczki! Twój pies też może mieć takie lśniące futerko, takie błyszczące kły, takie trzy głowy. Wystarczy, że będziesz go karmić Psimi Smaczkami! Psie Smaczki w wygodnych jednoporcjowych puszkach! Cerber mówi, że Psie Smaczki są sm-hau-kowite! Pytaj w sklepach o Psie Smaczki!

- Mężczyźni dystyngowani palą Gwoździe do Trumny.
- Powiedz, Lucyferze, dlaczego palisz Gwoździe?
- Lubię to wrażenie chłodnej świeżości, aromat doskonałego tytoniu i pięćdziesiąt funtów, jakie wasza firma płaci mi za te oklepane reklamy...
- Niech pan nam powie, jakie ma pan poglądy na dyskryminację rasową?
- No więc ja... tego... chciałem powiedzieć... hm... jak by to... znaczy...
- Co pan sądzi o młodej generacji?
- Ona jest... eee... hm... ach... tak! Stanowczo!
- Czy zgodzi się pan, że przemoc w telewizji jest przyczyną godnego ubolewania wzrostu przestępczości w naszym kraju?
- Więc, tego... hm... nie. To znaczy, raczej... tak. Mam na myśli, eee... nie... aha... mmm.
- Bardzo jesteśmy wdzięczni, że zechciał pan dziś wieczorem odwiedzić nasze studio i podzielić się poglądami na sprawy budzące powszechny niepokój. Jeszcze raz dziękuję. Panie i panowie, za tydzień zapraszamy na spotkanie...

Crucible beznamiętnie mierzył wzrokiem towarzystwo. Było tu typowe grono skwaszonych przedstawicieli trzeciego garnituru polityków, niedoszłych gwiazdek, znudzonych reporterów, i oczywiście tradycyjny oddział zesłanych tu gwardzistów. Wszyscy gorliwie sączyli marnego szampana. Różnorodny i różnobarwny tłum... Crucible, który stawał się ostatnio ekspertem od gęstych atmosfer, tutejszą zidentyfikował jako szczególnie głębokie połączenie stęchłego dymu, *Fleurs du mal* i metanu, nie wspominając o przelotnych podmuchach tlenu węgla. Odwrócił się do Diabła, który dokonywał cudów z shakerem do drinków.

– To, drogi przyjacielu, jest żartobliwie nazywane przyjęciem; rytuał ten wciąż spotykany w lepszych częściach Belgravii. Jak się zdaje, jego elementami są...

– Dajże sspokój, Cru. To najlepsza balanga, jaką zaliszyłem od-od pięciuset lat... I mam szamiar szkoszysstać ss okassji...

Stłumione *tups* wskazywało, że Diabeł „szkoszysstał ss okassji” jak najlepiej potrafił.

Nadszedł chłodny listopadowy poranek. Przy odludnej arterii, jaką była Cranberry Avenue, śpiewały ptaki, opadały liście, a Crucible jadł śniadanie. Między kęsami bekonu i kawalkami pieczarek przeglądał gazety. Jego uwagę zwróciła kolumna plotkarska i przypomniał sobie o Diabie. Rzucił gazetę do kosza, otarł usta serwetką i poczłapał do gościnnej sypialni.

Spojrzał na panujący tu chaos. Wszędzie leżały papierowe kapelusze, balony i serpentyny, a także butelki, i to nie kilka. Diabeł, wciąż ubrany w prawie najlepszy wieczorowy garnitur Crucible’a, leżał rozciągnięty na łóżku i chrapał.

– Pobudka! Wstajemy! – zawołał bezlitośnie Crucible.

Skutek był imponujący: Diabeł wystrzelił na dwie stopy w górę, po czym opadł, ściskając dłońmi głowę. Język, którego użył, sprawił, że uszy Crucible’a nabrały jaskrawoczerwonej barwy.

Crucible wyszedł do kuchni i po chwili wrócił z kubkiem czarnej kawy.

– Masz.

– Au... Nie tak głośno! – *Siorb!* – Och, teraz lepiej. Co się stało w nocy?

– Sprawdziłeś działanie wódki z zielonym chartreuse.

– Auć!

– Słusznie. A teraz stajemy na nogi... na kopyta. O dwunastej mamy uroczyste otwarcie Piekła.

– Nie mogę tam iść w takim stanie... Oj!

– Przykro mi. Musisz. Wypij parę galonów czarnej kawy i jakoś to zniesiesz. A teraz wstawaj.

Jazz rozbrzmiewał wzdłuż murów Piekła. Pop odbijał się echem w ciemnych korytarzach, łącząc się z brzękiem jednoręcznych bandytów. Płynęły rzeki espresso. Ryki rozgrzewanych silników motocyklowych współzawodniczyły z wrzaskami banshee, zarówno upiornych, jak i ludzkich (zatrudnionych do brząkania na gitarach). Wzrostowi popularności Piekła dorównywał jedynie wzrost wysokości środków na rachunku bankowym Diabła.

W górze, na swoim balkonie na murze Piekła, Diabeł nalał sobie wody i połknął trzy tabletki uspokajające.

Szalała burza. Przez ostatni miesiąc całą półkulę północną nękały gwałtowne burze, nieznanne w historii ludzkości. Meteorolodzy spędzali wszystkie godziny pracy, sprawdzając swoje ziarna, wodorosty i inne wyrocznie, jednak musieli w końcu przyznać, że nie mają pojęcia, co się dzieje.

W dużym gabinecie w swoim nowym wiejskim domu Crucible dorzucił do kominka następne polano i wygodnie rozsiadł się w fotelu. Burza nie cichła. Jego sumienie, z oczywistych powodów najzdrowsze i najspokojniejsze w Europie, teraz go niepokoiło. Coś było nie tak w całym tym piekielnym interesie. Z pewnością nie po stronie finansowej, gdyż jego prowizja przez ostatnie trzy tygodnie była nadzwyczaj szczodra, o czym wyraźnie świadczyły jego wiejski dom, dwa samochody, pięć koni wyścigowych i jeden jacht. Piekło okazało się wielkim sukcesem. Ludzie znani walili tam masowo, zyskało też aprobatę Establishmentu.

Coś jednak się nie zgadzało. I miało to związek z burzami.

Gdzieś w głębi umysłu wewnętrzny Crucible, wyposażony w skrzydła, aureolę i harfę, skakał nerwowo po Crucible'owym sumieniu. Huczały gromy.

Bump!

Diabeł zjawił się wyraźnie bardzo pobudzony, natychmiast podbiegł do szafki z koktajlami i nalał sobie belladony.

– Dłużej tego nie wytrzymam! – wykrzyknął. Ręka mu drżała.
– Czego?
– Was wszystkich! Zmienili mi dom w zakład dla obłąkanych! Hałas! Hałas! Hałas! Nie mogę od niego odpocząć! Zdajesz sobie sprawę, że nie spałem od ponad dwóch tygodni? Nic, tylko wrzeszczące nasto...

– Chwileczkę! Mówisz, że ci przeszkadzają?
– Bardzo śmieszne.
– Czemu nie zamkniesz Piekła na jakiś czas i nie wyjedziesz na wakacje?

– Próbowałem! Niebo świadkiem...

Grom!

– Próbowałem. Ale czy oni sobie pójdą? Nie! Jacyś chuligani zagrozili, że mnie „dorwą”, jeśli spróbuję zamknąć ten ich hałaśliwy, ryczący raj...

GRROM!

– Ruszyć się nie mogę, żeby nie rzucały się na mnie dzikie hordy łowców autografów! Jestem sławny! Nie mam chwili spokoju! Tam, na dole, panuje prawdziwe Piekło! – Diabeł klęczał na podłodze, a łzy spływały mu po twarzy. – Musisz mi pomóc! Ukryj mnie! Zrób coś! Boże, chciałbym...

Grom roztrzaskał Niebiosą na dwoje. Niebo raz po raz powtarzało echem przerażający łoskot. Crucible skulił się w fotelu, osłaniając dłońmi pękające bębunki.

I nagle zapadła cisza.

Diabeł leżał na środku pokoju, otoczony kręgiem światła. Wtedy huk gromu stał się słowami:

– CZY PRAGNIESZ POWRÓCIĆ?

– Tak! Proszę! Przykro mi! Przepraszam za wszystko! Strasznie mi głupio z powodu tego jabłka, naprawdę!

Popiersie Karola Darwina na półce rozpadło się na kawałki.

– Przepraszam! Przyjmij mnie z powrotem, proszę...

– CHODŹ.

Diabeł zniknął. Na dworze ucihła burza.

Crucible wstrząśnięty wstał z fotela. Podszedł chwiejnie do okna i spojrzał na przejaśniające się szybko przedwieczne niebo. Zza zachodzącego słońca wysunęła się świetlista Ręka i Dłoń uniesiona w geście salutu.

Crucible uśmiechnął się.

– Nie ma o czym mówić, sir. To była przyjemność.

Zamknął okno.

